

Gadający koc, czyli Zelenka w Ludowym

Magda Huzarska

Mój znajomy zbiera biurowe spinacze. I nikogo to nie dziwi. Ba, czasami sama doprowadzam z jakiegoś biura wyjątkowo oryginalny egzemplarz i przynoszę mu uszczęśliwiona zdobyczą. Inny znajomy mieszka z matką, mimo tego, że ma swoje mieszkanie, a szanowna rodzicielka wcale nie wymaga opieki. Po prostu tak mu wygodniej, a co ciekawe, nikogo to nie dziwi. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że żyjemy w społeczeństwie 30-latków, którzy nie umieją włączyć pralki, bo robią to ich matki. Żyjemy w społeczeństwie 35-latków, którzy głoszą swoją designerską lodówkę czy komputer o wiele czulej niż aktualną narzeczoną. Żyjemy w społeczeństwie 40-latków, którzy wciąż uważają, że na dzieci przyjdzie jeszcze czas, a na razie wystarczy im niańczenie najnowszego modelu samochodu. Większość z nas ma problemy z dojrzałością, odpowiedzialnością, utrzymaniem stałego związku, po prostu z dorosłością.

I o tym właśnie są „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” czeskiego twórcy Petera Zelenki. Na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie reżyser Andrzej Celiński podchwycił jego absurdalny humor i z rzadko ostatnio spotykaną w teatrze lekkością przedstawił historię ludzi, którzy nie potrafią być dorośli. Taki jest Piotr (znakomitego Piotra Pilitowskiego), którego poznajemy, gdy w swoim pokoju, po dużej wódce, zabiera się za palenie włosów Jany, licząc, że może dzięki temu ukochana do niego wróci. Ten magiczny rytuał podpowiedział mu przyjaciel Mucha (światny Jacek Wojciechowski), który postanowił nie wychodzić z domu, by nie spotykać kobiet. Zastępuje mu je odkurzacze, z którym sypia. Ale to tylko ersatz, bo tak naprawdę, gdy pojawi się na horyzoncie kobieta, nawet jeśli to tylko manekin, Mucha zrobi wszystko, by dostać od niej choć odrobinę czułości.

To właśnie brak miłości sprawia, że Ojciec głównego bohatera (Krzysztof Górecki) wiąże się z o 30 lat młodszą



Zelenka opowiada o ludziach, którzy nie chcą dorosnąć

dziewczyną (Patrycja Durska), którą podnieca głos spikera komunistycznych kronik filmowych. To tęsknota za uczuciem jest prawdziwą przyczyną dziwactw i szaleństwa Matki (światna Maja Barełkowska).

I choć wszystko to brzmi niepokojąco poważnie, to jednak raz po raz wybuchamy śmiechem, bo reżyser przez historię bohaterów przeprowadza nas tak sprawnie, jak kręci się obrotowa scena urucho-

miona przez scenograf Elżbietę Krywską. W jej rytmie podążamy za bohaterami, przeżywając ich na pozór absurdalne problemy. Ale tylko na pozór, bo nie dziwi nas wykonywany przez Muchę Taniec Opuszczonego Indianina, ani gadający koc, który przedstawia się jako inspiracja głównego bohatera. Nie jestem pewna, ale znajomy, który zbiera biurowe spinacze, coś opowiadał mi o swojej mówiącej poduszce.